

Mistrzowski kryminał uhonorowany prestiżową  
nagrodą literacką **PREMIO PLANETA**

# DAM CI TO WSZYSTKO

Dolores  
Redondo



*Większość przeciętnych obywateli zawsze się zastanawia, co sobie o nich pomyślą sąsiedzi. Ale włóczęgi i arystokraci – nie! Ich to nie obchodzi, robią to, na co mają ochotę, i nie zwracają sobie głowy tym, co inni sądzą na ich temat. Nie mam tu na myśli bogaczy-próżniaków, ludzi, którzy wydają tylko wielkie przyjęcia i tak dalej. Myślę o tych, którzy od pokoleń wychowywani są w przeświadczeniu, że liczy się jedynie ich zdanie\*.*

**– Agatha Christie**

*Tajemnica rezydencji Chimneys*

*Praktycznie każdy z mieszkańców domu mógł to zrobić\*\*.*

**– Agatha Christie**

*Dom przestępców*

*Michael Corleone przedsięwziął środki ostrożności na każdą ewentualność. Jego planowanie było bezbłędne, zabezpieczenie nienaganne. Był cierpliwy, miał nadzieję, że wykorzysta cały rok na przygotowania. Jednakże nie miał uzyskać potrzebnego mu roku, ponieważ los obrócił się przeciwko niemu i to w sposób najbardziej niespodziewany. Ojciec Chrzestny, sam wielki don, zawiódł Michaela Corleone\*\*\*.*

**– Mario Puzo**

*Ojciec chrzestny*

*Obok ciebie będą mieszkać i będą do ciebie mówić, jak wtedy, gdy jesteś ze mną.*

**– Isolina Carrillo**

*Dwie gardenie*

---

\* W przekładzie Urszuli Gutowskiej.

\*\* W przekładzie Anny Polak.

\*\*\* W przekładzie Bronisława Zielińskiego.

.....  
Powieść otrzymała **Premio Planeta 2016**,  
przyznaną przez jury w składzie: Alberto Blecuá,  
Fernando Delgado, Juan Eslava Galán,  
Pere Gimferrer, Carmen Posadas,  
Rosa Regés i Emili Rosales.  
.....



Dolores Redondo

DAM CI  
TO  
WSZYSTKO

PRZEŁOŻYŁA  
Barbara Bardadyn



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Todo esto te daré*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © antoshkaphoto (Shutterstock.com)

Skład: skladigrafika@gmail.com

*Todo esto te daré* © by Dolores Redondo Meira, 2016

By Agreement with Pontas Literary & Film Agency

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Barbara Bardadyn

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-65601-17-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECTWO**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Dla Eduarda, na zawsze.  
Mojemu ojcu, Galisyjczykowi pod każdym względem.  
Mojej matce oraz miłości obojga wbrew woli rodziny,  
która umocniła we mnie dumę z moich bliskich  
i wiarę w niezwyciężoną miłość.*



## KOŁO RATUNKOWE

---

**S**tukanie do drzwi zabrzmiało autorytarnie. Osiem pewnych, szybkich uderzeń kogoś, kto oczekuje, że zostanie sprawnie obsłużony. Żądanie, którego nie sposób pomylić z pukaniem zaproszonego gościa, robotnika albo dostawcy. Później pomyślał, że właściwie zabrzmiało to w taki sposób, w jaki spodziewałby się, że puka policja.

Przez kilka sekund obserwował w zamyśleniu migoczący kursor na końcu ostatniego zdania. Poranek miał bardzo produktywny, lepszy niż w ciągu ostatnich trzech tygodni, ponieważ – choć nie cierpiał się do tego przyznawać – pisało mu się łatwiej, kiedy był w domu sam, kiedy pracował bez wyznaczonych godzin, uwolniony od standardowych przerw na obiad albo kolację, i po prostu dawał się ponieść. Na tym etapie pisania zawsze było tak samo, powieść *Słońce Teb* ukończyłby za dwa tygodnie, a może wcześniej, jeśli wszystko potoczyłoby się zgodnie z planem. I do tego czasu ta historia byłaby jedyną rzeczą w jego życiu, jego obsesją, tym, co zajmowałoby go dniem i nocą, jedynym, o czym by myślał. Doświadczał tego przy każdej powieści: pobudzające, a jednocześnie

niszczące uczucie, jakby składał się w ofierze, co uwielbiał i co go w równym stopniu przerażało. Prywatny rytuał, o którym wiedział, że w ciągu tych dni nie stanie się jego najlepszym towarzyszem. Podniósł wzrok, aby rzucić szybkie spojrzenie na korytarz oddzielający salon, gdzie pisał, od drzwi wejściowych, po czym znowu popatrzył na kursor, który wyglądał, jakby pulsował, naładowany już słowami do wystukania. Pomieszczeniem zawładnęła fałszywa cisza, tworząc na chwilę złudną nadzieję, że niespodziewany gość się poddał. Ale tak się nie stało, po drugiej stronie drzwi wyczuwał obecność jego milczącej, władczej energii. Ponownie spojrzął na kursor i przysunął dłonie do klawiatury, zdecydowany, by dokończyć zdanie. W ciągu następnych kilku sekund rozważał nawet możliwość, by nie zwracać uwagi na stukanie, które na nowo uparcie rozbrzmiało w małym przedpokoju.

Zirytowany nie tyle przerwą w pisaniu, ile nieuprzejmym pukaniem, ruszył w stronę wejścia i otworzył drzwi, ze złością odsuwając zasuwę i bełkocząc przekleństwa pod adresem dozorca, któremu już nieraz zwracał uwagę, że nie lubi, kiedy ktoś przeszkadza mu w pracy.

Dwoje funkcjonariuszy Gwardii Cywilnej w mundurach, mężczyzna i kobieta, cofnęło się o krok, gdy otworzył drzwi.

– Dzień dobry. Czy to jest miejsce zamieszkania Álvara Muñiza de Dávila? – zapytał mężczyzna, zerknąwszy ukradkiem na małą kartkę, która po chwili zniknęła w jego dłoni.

– Tak – odpowiedział Manuel, natychmiast zapominając o swojej złości.

– Pan jest krewnym?

– Jestem jego mężem.

Funkcjonariusz rzucił koleżance szybkie spojrzenie, co nie umknęło uwadze Manuela, ale jego wrodzona paranoja osiągnęła już w tym momencie wystarczająco wysoki poziom, by mógł zignorować ten gest.

– Coś mu się stało?

– Podporucznik Castro, a to moja koleżanka, sierżantka Acosta. Czy możemy wejść? Lepiej, żebyśmy porozmawiali w środku.



Był pisarzem, mógł rozwinąć tę scenę w głowie bez większego wysiłku: dwoje gwardzistów w mundurach proszących go o wejście do jego mieszkania, aby z nim porozmawiać, nie mogło przynosić dobrych wieści.

Manuel skinął głową i odsunął się na bok. W swoich zielonych uniformach i wojskowych butach mężczyzna i kobieta wyglądali w wąskim przedpokoju na ogromnych. Podeszwy zatrzeszczały na lakierze ciemnego parkietu, jakby były pijanymi marynarzami próbującymi utrzymać równowagę na pokładzie zbyt małego statku. Korytarzem poprowadził ich do salonu, gdzie znajdował się stół, przy którym pracował, ale zamiast skierować gości na kanapę, gwałtownie przystanął, odwrócił się, prawie się z nimi zderzając, i z uporem powtórzył:

– Coś mu się stało?

To nie było pytanie. W jakimś momencie, gdzieś między drzwiami frontowymi a salonem, przestało nim być, żeby stać się niemal błaganem, nachalną mantrą, którą jego umysł zawzięcie powtarzał: „Proszę, nie. Proszę, nie. Proszę, nie”. Robił to, chociaż doskonale wiedział, że błaganie nic tu nie pomoże. Podobnie jak wtedy, gdy rak pożarł jego siostrę zaledwie w dziewięć miesięcy. Wycieńczona i w gorączce, ale zdeterminowana jak zawsze, żeby podtrzymywać go na duchu, pocieszać go i o niego dbać, żartowała z uwięzioną przez śmierć i zanurzoną w miękkości poduszki twarzą. „Odejdźcie ze świata zajmie mi tyle samo czasu, ile zajęło przyjście”. Nieustannie prosił z pokorą jakąś wyższą i bezużyteczną siłę, której recytował swoją błagalną formułkę, podczas gdy szedł, powłócząc nogami niczym unizony sługa, do tamtego małego i ciepłego gabinetu, gdzie lekarz powiedział mu, że jego siostra nie przeżyje najbliższej nocy. Nie, to nie pomogło, chociaż zdecydowany, by stawić temu opór, złączył dłonie w niemej prośbie, wysłuchując nieuniknionego wyroku, od którego nie spodziewał się odwołania.

Podporucznik zatrzymał się, podziwiając wspaniałą bibliotekę zajmującą całe dwie ściany salonu, rzucił okiem na stół, przy którym pracował Manuel, a potem znów przeniósł wzrok na niego.

– Chyba powinien pan usiąść – powiedział funkcjonariusz, wskazując na kanapę.

– Nie chcę siadać, proszę mi wreszcie powiedzieć – nalegał, uświadamiając sobie, że jego słowa zabrzmiały trochę szorstko. Potem, aby złagodzić ton, westchnął i dodał: – Proszę...

Funkcjonariusz zawahał się zakłopotany, spojrzał na jakiś punkt nad ramieniem Manuela i zanim otworzył usta, zagryzł górną wargę.

– Chodzi o... pańskiego...

– Chodzi o pańskiego męża – przerwała kobieta, przejmując kontrolę nad sytuacją i kątem oka dostrzegając u swojego kolegi słabo skrywaną ulgę. – Przykro nam, ale mamy złe wieści. Musimy przekazać panu informację, że dzisiaj w nocy pan Álvaro Muñiz de Dávila miał poważny wypadek samochodowy. Kiedy przyjechała karetka, już nie żył. Bardzo mi przykro, proszę pana.

Twarz sierżantki miała idealnie owalny kształt, podkreślony sposobem, w jaki kobieta się czesała, zbierając włosy w kok, z którego wymykały się pojedyncze kosmyki. Usłyszał to wyraźnie, Álvaro zmarł, jednak przez kilka sekund myślał zaskoczony o spokojnym pięknie tej kobiety, pięknie tak absolutnym, że był gotowy zwerbalizować to zadziwiające spostrzeżenie, które przejęło jego umysł. Była bardzo ładna, choć sprawiała wrażenie, jakby nie miała świadomości cudownej symetrii swoich rysów twarzy, co czyniło ją jeszcze piękniejszą. Powtórnie pomyśli o tym później, będąc pod wrażeniem tego, jak jego mózg znalazł wyjście ewakuacyjne, starając się ratować rozsądek. O sekundach, które spędził na podziwianiu doskonałych rysów kobiecej twarzy, co – chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedział – stanowiło pierwsze koło ratunkowe, jakiego się chwycił. Była to jedynie chwila, wspaniała, lecz niewystarczająca, żeby powstrzymać lawinę pytań wzbierającą już w jego umyśle. A jednak powiedział tylko:

– Álvaro?

Sierżantka wzięła go pod ramię (później pomyśli, że zrobiła to tak samo, jak chwyta się zatrzymanych) i jako że nie stawił

oporu, zaprowadziła go na kanapę, pchnęła delikatnie jego ramię, a kiedy już siedział, spoczęła obok niego.

– Do wypadku doszło w nocy. Samochód najwyraźniej wypadł z drogi na prostym odcinku o dosyć dobrej widoczności. Nie wydaje się, by w zdarzeniu brał udział inny pojazd, według kolegów z Monforte, którzy przekazali nam informację, wszystko wskazuje na to, że zasnął za kierownicą.

Słuchał jej uważnie, starając się wylapać szczegóły wyjaśnień i usiłując nie ulegać chórowi głosów, który coraz dosadniej krzyczał w jego głowie: „Álvaro nie żyje. Álvaro nie żyje. Álvaro nie żyje”.

Piękna twarz kobiety przestała mu wystarczać. Kątem oka widział podporucznika zajętego oglądaniem rzeczy znajdujących się na stole, przy którym pracował. Kubek z resztką kawy i łyżeczką w środku, zaproszenie na galę wręczenia prestiżowej nagrody literackiej używane jako podstawka, telefon komórkowy, przez który kilka godzin wcześniej rozmawiał z Álvarezem, oraz kursor migoczący tęsknie na końcu ostatniej linijki, napisanej tego poranka, o którym myślał – biedny głupiec – że jest taki produktywny. I wtedy stwierdził, że to już nieważne, nic nie było ważne, jeśli Álvaro zmarł, a musiało tak być, ponieważ powiedziała mu to sierżantka i wyśpiewał grecki chór, który ulokował się w jego głowie, nie przestając tego powtarzać ogłuszającym *crescendo*. Wtedy pojawiło się drugie koło ratunkowe.

– Powiedziała pani „Monforte”? Ale to jest w...

– Monforte w prowincji Lugo. Tam właśnie mieści się kwatera, z której do nas zadzwoniono, chociaż do wypadku tak naprawdę doszło na terenie małej gminy w pobliżu miejscowości Chantada.

– To nie jest Álvaro. – Stanowczość jego stwierdzenia przyciągnęła uwagę podporucznika, który straciwszy zainteresowanie przedmiotami leżącymi na stole, odwrócił się zdezorientowany w jego stronę.

– Jak to?

– To nie może być Álvaro, mój mąż pojechał przedwczoraj po południu do Barcelony na spotkanie z klientem. Zajmuje się mar-

ketingiem biznesowym. Tygodniami pracował nad projektem dla pewnej katalońskiej grupy hotelowej, zaplanowali kilka działań promocyjnych, a dzisiaj wcześniej rano miał umówione spotkanie, żeby dokonać prezentacji, więc to niemożliwe, by był w Lugo, to na pewno jakieś nieporozumienie. Rozmawiałem z nim późnym wieczorem, dzisiaj się jeszcze nie słyszeliśmy, ale to dlatego, że, jak mówiłem, rano miał spotkanie, a ja nie wstaję zbyt wcześnie. Zaraz do niego zadzwonię.

Wstał i przeszedł obok podporucznika, ignorując ciężki jak ołów ładunek pobłażliwości w spojrzeniach, które wymienili funkcjonariusze. Kiedy znalazł się przy stole, niezdarnie przebiegł rękoma między leżącymi na nim przedmiotami, sprawiając, że łyżeczka zadzwoniła o brzeg kubka, w którym resztką kawy nakreśliła już wyraźne kółko. Wziął telefon. Nacisnął kilka klawiszy i przyłożył komórkę do ucha, nie spuszczać wzroku z sierżantki obserwującej go z przygnębionym wyrazem twarzy. Manuel czekał, aż dźwięk połączenia się urwał.

– Musi być na spotkaniu, dlatego nie odbiera... – starał się wyjaśnić.

Sierżantka wstała.

– Ma pan na imię Manuel, prawda?

Pokiwał głową, jakby przyjmował najgorszą wiadomość.

– Manuelu, proszę podejść i usiąść obok mnie.

Wrócił na kanapę, wciąż trzymając w ręku telefon, i zrobił to, o co go prosiła.

– Manuelu, ja też jestem zameźna – powiedziała, kierując wzrok na niemal matowe już złoto swojej ślubnej obrączki – i wiem z doświadczenia, a przede wszystkim z mojej pracy, że nigdy nie mamy absolutnej pewności, co robi nasz partner. Trzeba nauczyć się z tym żyć, bez torturowania się co chwilę wątpliwościami. Na pewno jest jakaś przyczyna, dla której pański mąż tam był i panu o tym nie powiedział. My jesteśmy przekonani, że to on. Jeżeli nikt nie odebrał telefonu, to dlatego, że mają go koledzy z Monforte. Ciało pańskiego męża przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej przy

szpitalu w Lugo, a oprócz tego mamy pozytywną identyfikację krewnego. Bez wątplenia chodzi o czterdziestoczteroletniego Álvaro Muñiza de Dávila.

Zaprzeczał ruchem głowy każdemu argumentowi sierżantki Acosty, a nieporozumienie w sprawie Álvaro zrzucił na wygasły blask obrączki, która obligowała tę kobietę do wygłaszania prawd absolutnych na temat relacji w związkach. Minęło zaledwie kilka godzin od jego ostatniej rozmowy z mężem i Álvaro był wtedy w Barcelonie, nie w Lugo. Co on, do diabła, robiłby w Lugo? Manuel znał własnego męża i miał pewność, że ten nie był na żadnej przekłętej drodze w Lugo. Nienawidził tych prawd absolutnych o związkach, właściwie nienawidził prawd absolutnych na temat wszystkich spraw i zaczynał nienawidzić tej przemądrzałej sierżantki.

– Álvaro nie ma rodziny – zaprotestował.

– Manuelu...

– No dobrze, przypuszczam, że ma, jak każdy, ale nie utrzymywał z nią żadnego kontaktu, zero jakichkolwiek relacji. Było tak już na długo przed tym, jak się poznaliśmy, odkąd Álvaro w bardzo młodym wieku się uniezależnił. Są państwo w błędzie.

– Manuelu, pańskie nazwisko i numer telefonu znajdowały się przy skrócie „Aa” w komórce pana męża – wyjaśniła spokojnie kobieta.

– Skrót „Aa”... – wymamrotał.

Pamiętał, wprowadzili to kilka lat temu. Skrót „Aa”, od „Avissar a”, czyli „Zawiadomić” – zalecenie wydane przez Generalną Dyрекcję Ruchu Drogowego, żeby wybrać osobę, z którą należy się skontaktować w razie wypadku. Nacisnął przycisk kontaktów w swoim telefonie i zobaczył własne „Aa” – Álvaro. Przez kilka sekund patrzył na każdą z liter składających się na to imię, podczas gdy wzrok zachodził mu mgłą z powodu ciężaru łez, które cisnęły się do jego oczu. Wtedy dostrzegł kolejne koło ratunkowe.

– Ale nikt do mnie nie zadzwonił... Powinni zadzwonić, prawda?

Podporucznik niemal wyglądał na zadowolonego, że może zabrać głos.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059